

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Ryńku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIURA EXPEDYCJI CZASU
wyrażający na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.

DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze i p.
UWADZENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po
8 grosze — z dopłatą 10 krajców za każdą publikacją na stempel rządowy

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Korespondencja Czasu.

Wiedeń 11 grudnia.

Wypadki w Paryżu uderzyły jak piorun w rewolucyjne zamachy, które się gotowały na rozmaitych punktach półwyspu włoskiego. Listy i doniesienia urzędowe są w tej mierze zupełnie z sobą zgodne. Wojsko w Rzymie przyjęło wiadomość o zwycięstwie Lu'wika-Napoleona z okrzykami radości.

Odpowiedź gabinetu tutejszego na komunikację Ludwika-Napoleona, zaręczającą pokój na zewnątrz i porządek wewnątrz Francji, odesłana wczoraj do Paryża. Gabinet tutejszy pochwała krok Prezydenta i przychylił się do życzeń i zapewnień jego z pełną wiarą w przyszłość jednej i tejże samej dla wszystkich sprawy.

Mówią tu dość głośno o przywróceniu generała ks. Karola Schwarzenberga na stanowisko rządzącego wojskowego w Medyolanie. Byłby to krok dobry i rozsądny, gdyż generał był tam dawniej bardzo lubionym i dobrze uważanym.

Berlin 10 grudnia.

Do tej chwili uwaga powszechna zajęta wyłącznie wypadkami francuskimi. Dzienniki tutejsze, wypowiedziawszy swoje o nich zdanie, zamieszczają dla potwierdzenia go, długie wyjątki z dzienników angielskich, między którymi w surowości są odznaczają się *Times* i *Daily News*. Trwałość przeszłego rządu w Francji na podstawie przez Bonapartego zakreślonej, uważana jest powszechnie za niepodobną, chociażby zamach stanu i plany prezydenta znalazły w powszechnym głosowaniu ludowe zatwierdzenie. Do głosowania tego może wcale nie przyjdzie. Tutaj przynajmniej panuje przekonanie, że prezydent dopuści się przed terminem nowego zamachu stanu, i każe się przez armię wykrzyknąć cesarzem, w skutku czego pierwszy program na nowo będzie zmienionym. Trudności położenia i konieczność wypadków nie dozwolą prezydentowi zatrzymać się przy pierwszym kroku. Ludzie pierw-

szego znaczenia w kraju niechęć mieć z obecnym rządem nie do czynienia. Lista powołanych do komisji konsultacyjnej członków musiała już być po trzeci raz zmieniona. Za przykładem Leona Faucher odmówiło w niej udziału wiele innych znakomitości. Tylko Montalembert, po długim wahaniu się, pozostał w niej, powodowany, jak mówią, dobrem usposobieniem prezydenta dla duchowieństwa, któremu Pantheon oddany został do pierwotnego użycia. Prywatne wiadomości, które tu nadeszły, mówią o niepodobnych do wiary okropnych scenach, które w dniach walki się powtarzały. W niektórych domach, jako *maison d'or*, u Tortoniego, dużo popełniono nadużyć. W liczbie zabitych znajdują się po większej części mieszkańcy klas średnich i wyższych, polegali nie na barykadach, lecz w tłumach ciekawych. W tych dniach okropnych każdy żołnierz dostawał dziennie po 10 franków. Wypadki grudniowe to mają w sobie dobre, że pokazały nieuprzedzonemu światu, gdzie jest wróg cywilizacji i społeczeńskiego porządku. — Telegraficzne depeche z Paryża noszą na sobie wyraźnie piętno bonapartystowskie. Paryż i cała Francja spokojne — a jeden departament po drugim przechodzi w stan oblężenia. Przyszłość tak niepewna jutro, jak była wczoraj, jaką jest dziś. Tyle tylko jako czyn dokonany zapisać można, że amia jest w tej chwili pania Francji, a wszelka inna władza, wkrótce może prezydent sam, musi być jej narzędziem. Co z tego stanu wyniknie, to Bogu wiadomo. Dla oceny stosunku dzisiejszego Francji do reszty Europy i następstw, które dopełniony zamach stanu za sobą wiedeńskie podobieństwo do prawdy pociąganie; zwracam uwagę waszą na dzisiejszy, środy numer *N. Pr. Gazety*, która wojnę powszechną uważa prawie za nieodzowną, a prezydentowi w żadnym razie długiego powdzenia i przyszłości nie wróży. Organ ten odznacza się przed innymi jasnym i stanowczym ocenieniem obecnej sytuacji, nie wdając się w abstrakcje, lecz opierając się na fakty i rzeczywistości czynów i stosunków i nie mieszając do niego dążeń stronnictw. Widać, że organowi temu chodzi o prawdę, i dla tego poważnie kwestye traktuje.

Po kilkudniowej pauzie, Izby rozpoczęły dzisiaj publiczne obrady. Na porządku dziennym

stały przedmioty mniejszej wagi, oraz komunikacje rządowe. Do dyskusji i uchwał sejmowych przywiązuje nie tylko stolica, ale i kraj tak mało wartości, że na stenograficzne sprawozdania, które teraz osobno wychodzą, abonowało się w całym państwie podobno tylko 16 osób! Nowe stronnictwo Bethmana-Hollwega poszło już prawie w zapomnienie. Organ jego „Tygodnik polityczny“, którego pierwszy numer wyszedł 6go b. m., nie sprawił żadnego wrażenia. Nicniasz w nim nic nowego, czego by już nie było w skróceniu w znajomym programie. Organ stawia w obronie legalności nie tylko w Prusach, ale i w Hanowerze i Hesji, i w ogóle w Niemczech. Zresztą stronnictwo Bethmanowskie ma tylko w pierwszej Izbie zwolenników; w drugiej stronnictwa zajęły dawne stanowisko, środkowe zbliżyły się do ministerstwa. Posłowie polscy zajmują raz miejsca w centrach. Najważniejszą chwilową wiadomością jest, że Prusy nie poślą pełnomocnika na kongres wiedeński; potem, że traktat wrześnieowy, wedle wiadomości wiarygodnych z Hanoweru, można uważać za nieocfiony. Dochodzi także wiadomość, że traktat handlowy i celny pomiędzy Holandją a Związkiem celnym, został stanowczo zawarty. Traktat ten przez Prusy prowadzony, wymagać będzie poprzedniego przyzwolenia członków Związku, zanim będzie ogłoszony. — Kongres pocztowy zakończył swe czynności. Przepisy związku pocztowego tak się pomnożyły, że uważano za potrzebę zebrać je w nowy statut i traktat sam niejako na nowo zawrzeć, co też się stało w dniu 5go b. m. W styczniu p. r. państwa związkowe mają dać do niego swoje przyzwolenie. Objęte są nim wszystkie niemieckie państwa, oprócz Lauenburga. Przyszły kongres odbędzie się w Wiedniu w miesiącu maju 1853 r.

Mamy tu od kilku dni od 3 do 5ciu stopni ciepła, przy pochmurnym, wilgotnym i dżdżystym powietrzu. Miasto zajęte rozpoczynającym się jarmarkiem gwiazdkowym, i tysiącami wystawami dla małych i wielkich dzieci. W tym czasie wszystko inne się zapomina.

Drezno 9 grudnia.

W chwili, w której gorączkowy stan Francji

ściąga na siebie uwagę całej Europy, trudno jest nam korespondentom zwracać ciekawość czytelników na sprawy niemieckie. Musimy się chyba ograniczyć na malowaniu wrażeń, jakie tu sprawiają wypadki francuskie. Otóż zanoszą się na to, że niezadługo, kto tylko nie jest socyalistą lub komunistą, będzie jednakowo oceniał postępek Napoleona. Wielu ludzi niepojęło stanu Francji, jak dopiero po spełnieniu śmiałych jego przedsięwzięć. Organa ministeryalne, a mówię tylko o saskich, nieobjawiają zdania, nie zdradzają sposobu widzenia rządu, zachowują tę samą ostrożność co francuski *Journal des Debats* i trudnią się tylko spisywaniem faktów. Stronnictwo konstytucyjno-liberalne, które z początku ostro powstawało na Napoleona za zgwałcenie konstytucji i groziło mu ciężką odpowiedzialnością przed narodem, wczoraj i dziś robi już mu wielką koncesję, przyznaje, że Zgromadzenie narodowe a szczególnie demagogiczna jego mniejszość nieposiadała sympatyj narodu, że we Francji, rozdartej na stronnictwa, nie szło już o to, kto konstytucję zachowa, ale kto ją pierwszy wywróci, że Napoleonowi sprzyja widocznie nie tylko wojsko ale i lud; czyn więc Napoleona, ratujący społeczeństwo od nieuchronnej anarchii, zasługuje jeżeli nie na usprawiedliwienie, to przynajmniej na wyłomnienie. Stronnictwo konstytucyjno-liberalne jedno mu tylko zarzuca, że rozpędziwszy niepopularne Zgromadzenie narodowe, nie zatrzymał się w powowie drogi i niepowołał narodu w formie legalnej do wyboru nowego prezydenta i nowego Zgromadzenia narodowego. A więc radzi mu półśrodek, niezastanawiając się nad tem co to są półśrodk w polityce. Ciekawym, co by na to powiedzieli liberaliści niemieccy, gdyby Napoleon rozpuściłby cugle anarchii, które dopiero co wstrzymał, został przez nią skazany na gilotynę za popełnienie gwałtu, za który oni go rozgrzeszają? Jest przeto nadzieja, że stronnictwo liberalne niemieckie za parę dni, okaże się zupełnie konsekwentne i skończy na poczytaniu czynu Napoleona za nieszczęście, ale za nieszczęście nieuchronne, spowodowane fatalnym stanem Francji. Co do stronnictwa ultrakonserwatorskiego, takowe przechodziło tu także rozmaite stadia. Zrazu zdradzało na widok jego odwołania się do ludu, potem uznało go za gwałtownika, wróżąc mu, iż gwałt go wyniosł,

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Kasztelanice Lubaczewscy

(Z rękopismów Zyg. Kaczkowskiego).

(Dalszy ciąg).

V.

Zamek Leński stoi na pochyłości góry nad samym Sanem, tak, że ta rzeka brzegi ogrodu podmywa. Ogród rozprzestrzenia się naokoło całego zamku, i wznosząc się z jednej strony do góry, dźwiga na sobie wschody kamienne i kilkunastokolumnowy ganek ogromny, przy oficynie także kolumny; z drugiej strony zaś spuszcza się tak nisko, że te same pokoje, które od wschodów są niby na dole, tutaj wznoszą się tak wysoko, jak-gdyby drugie piętro w której z warszawskich kamienic. Od tej strony ogród jest obwieszony czestokółem, spuszczać się aż do Sanu, a w jednym miejscu jest otwierająca się lasa, która wprowadzi li ku temu służy, ażeby przez nią wywozić siano, zbierane na ogrodowych łąkach, jednak każdego czasu i bez trudu otworzona być może. Pod ową lasę podjechał nocą Kasper z kapelą, otworzył ją i dalejże ogrodem drapać się stromo w górę pod okna p. Teresy. — Tam stanąwszy grać zaczął kapeli.

JW. Wojewoda wraz z żoną i córkami siedział właśnie w balowej sali, której okna wychodzą także na tę stronę ogrodu. A był jeszcze w zamku naówczas JW. Mniszech, Choraży wielki koronny a Starosta Sanocki, który już był po formalnej z panną Maryanną deklaracji, niemniej też JW. Józef Potocki, Krajczy koronny, który zastępował go o nieporównanej urodzie panny Teresy, pierwszy raz był przyjechał do Leńska, aby ten cud niewieści obaczyć. Trochę dalej za stołem, siedział pan Podstoli Pomorski, ów wieczny mediator we wszystkich zatargach pomiędzy szlachtą a Wojewodą, a pod piecem stali ksiądz kapelan zamkowy, p. Jakób Tarnawiecki, Stolnik Owrucki a generalny komisarz całej Leszczyzny, prawa ręka Osolińskiego, i pan Osuchowski, Cześnikowicz Bielski, ten sam, który to miał takie zajście z panem Kaspresem w ową wyz wspomnianą niedzielę, a który za pośrednictwem pana Fredra, był także przypuszczany do zamkowej kompanii, i dla swojej usługomości każdemu, dosyć lubiany. — Rozmawiano w najlepsze o różnych zagranicznych rzeczach, na które choćby i najciekawsze, pan Podstoli wciąż tylko ręką kiwał, bo mu były aż nadto znajome, kiedy nagle usłyszano pod oknami kapeli.

— Co to jest? — zapytał Wojewoda zdziwiony, — jakaś muzyka?

— A jużci grają, — odezwali się wszyscy.

— Ale coż-to ma znaczyć? — zapytał znów Wojewoda.

— Jeżeli Wojewoda niewie, kto i co może grać w jego domu, to my pewnie niewiemy; — dorzucił pan Mniszech.

— Ja obaczę, — odezwał się Cześnikowicz i wyszedł.

— A ja z Waćpanem: — dodał pan Tarnawiecki i dalej za nim, a tymczasem wszyscy domowi i goście, pootwierawszy okna, bo to się działo z końcem maja lub na początku czerwca, postawili w oknach i słuchali muzyki. Harmonijne tony różnych dętych i smyczkowych instrumentów, słyły pięknie po rosie, a odbijając się o głucho mury i brzegi Sanowe, przgłoszyły pienia ukrytego w wicinach słowika, który zdziwiony tem niespodziewanym koncertem, przymilkł i tylko w intermedjach i pausach czasem się odzywał; właśnie jakoby panna, która po raz pierwszy wstępuje pomiędzy światową kompanią, acz z nieśmiałością, spuszcza oczy ku ziemi; i tylko rumieniami daje znać o sobie, jednak nad wszystkich górną czystością duszy; tak on słowik kilkoma tonami uderzonemu środ przerwy, wygórował swoją naturą o wiele wyższą nad sztukę. Dziwnie pięknie to było i wszyscy słuchali ciekawie. Tymczasem stolnik z Cześnikowiczem spuścili się na dół i brodząc przez osety, zarastające zamkowe podmurowania, przystanęli na chwilę, niewiedząc iście, czy iść dalej, czy się zawrócić; bo cygańska banda, przeszła głów dziesięć licząc, acz prócz instrumentów muzycznych, nie nie dzierżyła w rękach ani u boku, jednak, ileż już z natury o ogorzałych twarzach a do tego jeszcze pięćdziesięcioma bizunami powykryzywanych, nie bardzo przyjacielską pokazywała minę. Obaczywszy jednak pana Kaspra na czele, ozwie się szeptem Cześnikowicz:

— Widzi mi się, że to p. Kasper?

— I mnie się tak widzi, — odpowiedział pan Stolnik Owrucki, — ale ja mojemu wzrokowi nie ufam.

— Można ufać mojemu; ale coż tu począć?

— Zaraz, — odezwał się pan Tarnawiecki i postąpiwszy parę kroków:

— JW. Wojewoda ucieszony tym niespodzianym honorem, który mu WPan Kasztelanie wyświadcza, zaprasza jego wraz z towarzyszami do zamku.

Na głos Stolnika, tak insperate usłyszany z zakrąków, odskończył pan Kasper a niektóre instrumenta grać poprzestał, przeciągając tylko niesfor-

nemi tonami każdy swoją nutą, co się bardzo śmiesznie wydało.

— Za wiele honoru, Mości Stolniku, odpowiedział po chwili pan Kasztelanice, — ja już tu dogram mego koncertu.

— Ale proszę do zamku! odezwał się JW. Wojewoda sam z okna, — kto łaskaw, bardzo proszę.

— Prosimy, prosimy! odezwały się damy.

— Ha! to chyba i chodźmy! powiedział p. Kasper i zabrawszy ze sobą cyganów, szedł na górę. Tymczasem Cześnikowicz, przyszykując za swoje, nieomieszkiał zapytać:

— Ale komuż-to pan Kasztelanice taką wygotował serenadę? czy to wigilia czyjegoś anniwarsza? — a obracając się do pana Tarnawieckiego: Może nawet której z Wojewodzank, a my nie o tem nie wiemy.

— Dla mnie zawsze anniwarsz panny Teresy, — rzekł mu Kasper na ucho, rozpływający się od zadowolenia i niewiedzący cale o tem, że się swojemu Judaszowi z sekretu spuszcza.

— Panny Teresy! — pomruknął sobie pod nosem Osuchowczyk, — dam ja ci p. Teresę.

Przyszedłszy na salę pan Kasztelanice, był witany z grzecznością od wszystkich, a już najbardziej od panien, które zawsze lubią, ażeby im służyło; bo nie trudno się im było domyśleć, że kawaler nie dla starej Wojewodziny, ani dla siwego Wojewody o trzy mile z muzyką przyjechał. Zaproszono go więc, aby zaczął grać w sali, czego usłuchawszy pan Kasper, grał tak, że aż cygani więcej się pomęczyli przy dudach, niżeli pod bizunami. Podczas muzyki Cześnikowicz stał milczący pod piecem i myślał o zemście; jako wymyślał, niewiadomo: dosyć, że w pół godziny zniknął ze sali, a znalazł się w garderobie, w której fraucym JW. Wojewodziny, zawsze w wielkiej liczbie utrzymywany, zabrawszy się przy drzwiach na połowę otwartych, nasłuchiwał ciekawie kapeli.

Sztuki Kaspra wygrzywane owego wieczora, bardzo się podobały wszystkim, a szczególnie kobietom, które za to nie szczędziły swoich pochwał i przyklasków; panna Teresa się unosiła i ciałe swoich uwag udzielała W. Potockiemu, (bo już podobno miała naówczas trochę sentymentu dla niego, a wrok niepełna oddała mu rękę), nie wiedząc wcale, że się tem przyczyniała do zupełnego zwarzowania i t-k już obafamucającej Kasztelanice głowy. Jeden pan Fredro, nieruszając się z miejsca, milczał a twarz jego czasami powlekła się smutkiem, którego przyczyną były zapewne dawne wspomnienia; a czasami uśmiechała się zimno ale szyderczo, co znowu tak wyglądało, jakby się dusza cieszyła na cudzą

szkodę. Niebawem atoli pan Kasper zadowolony swoim dowcipem, serenadę ukończył i zabrawszy cyganów, udarowanych, każdy po dukacie od wojewody, wyjechał nocą do Ustyanow.

Przyjechawszy zastał Krzysztofa jeszcze na nogach, chociaż już dobrze było z północy. Starszy brat jego, widząc wielką niedorzeczność już w samejże miłości jego dla wojewodzanki, a coż dopiero w takich demonstracjach jak nocne pod oknami muzyki, niepokoił się tem tak dalece, że jeszcze bardziej jak ów miłośnik, stracił spokojność, sen, a nawet apetyt. Z poburzonemi włosami i roziskrzonymi oczyma chodził on po izbie i rzucał się w niej jakby płak napędzony we wściecz, gorączka spaliła mu usta, a niecierpliwość i chęć ustrzeżenia Brześciańskiego honoru, tak mu powywierała myśli w głowie; że postanowił, albo rzucić się do nóg Kasprowi i wymódz na nim refleksję, albo sięgnąć natychmiast na konia i pomimo ran jeszcze niezagojonych ruszyć na wojnę i choćby już na wieki porzucić szalonego K-spra i Ustyanow. Tak myślał Krzysztof, kiedy nagle usłyszał turkot przed frontowymi oknami; zerwał się więc i tylko co chciał wylecieć gościom naprzeciw, kiedy drzwi się otworzyły na ścieżaj a niemi wpadł Kasper zadyszany i rzucając się do nóg bratu:

— Ona mnie kocha! — zawołał.

— Kto kocha! kogo kocha, warjacie!

— Wojewodzanka mnie kocha!

— W imię Ojca i Syna, już zwarzował na dobre. Kasprze! opamiętaj się na miłość Boga, co ci jest? — Ale Kasper tylko ciałe leżał mu u nóg, płakał rzewnymi łzami a wołał: Ona mnie kocha!

— Ale Kasprze, to być nie może! ja ci przysięgam na wszystko, co mamy najświętszego na ziemi, że to nieprawda. To nigdy być nie może.

— Jako, więc ty temu nie wierzysz, co mnie moje serce powiada? Więc ty bluźnisz mojemu sumieniu? ha, chyba że jesteś moim nieprzyjacielem! i zaczął się fukać i rzucać, poczem ile że obadwaj bracia byli krwio bardzo gorącej, nastąpiła scena bardzo kłótniwa, że jej nawet opisywać nie będę... Krzysztof jednak był pierwszy który się umitygował; siadł więc na stołku naprzeciw brata i rzekł mu:

— Słuchaj mnie Kasprze co ci powiem, bo to moje ostatnie słowa:

Odtąd już nie a nie się do tej sprawy nie mieszam; zaraz jutro wyprowadzam się do oficyn, — tam jeszcze tak długo będę mieszkając, póki się z ran nie wygoje... potem! zabieram się i jadę na wojnę. Tobie zostawiam dwór, Ustyanow i cały majątek. Tobie cały nasz dobytek... tobie Kasprze! cześć

gwałt go obali, dziś łączy się już z opinią organów prasy austriackiej, życzy mu powodzeń i przyznaje mu, że spełnia misję historyczną. W ogólności wszyscy tu dopiero teraz postrzegają tę prawdę, że we Francji żadna rewolucja się nie uda, jeżeli w niej nie weźmie udziału opinia umiarkowana liberalna czyli monarchicznie konstytucyjna. Ona wygnała starszą linię Burbonów w r. 1830. Rewolucji z r. 1848 nie zrobił p. Ledru Rollin, ale p. Odilon Barrot (choć sam z niej nie korzystał), i dlatego się udała. Opór dzisiejszy przeciwko Napoleonowi nie udał się, bo go robili szczerze tylko klubisci, demagogi, ludzie opinii pana Ledru Rollin, nie zaś opinii pana Odilona Barrot. Idzie zatem, że stronnictwo umiarkowano-liberalne jest zawsze i wszędzie najgłówniejszą siłą narodu, że zawsze i wszędzie należy mu się kierunek sprawy wolności, bo ono tylko przeprowadzić ją może ze skutkiem, że wszystkie ekstremy są zgubą społeczeństwa, bo albo je ciągną wstecz wbrew duchowi czasu i potrzebom narodów przez Opatrzność wskazanym, albo zbyttem pospieszem kompromitują sprawę wolności i marnotrawią dobrodziejstwa, ciężko i krwawo okupione.

Dnia 6 b. m. król saski otworzył tu sejm osobie, wedle zwyczajnego ceremoniału, w obec licznie zgromadzonej publiczności i ciała dyplomatycznego. W tym roku słuchano mowy królewskiej z pewnym rozłaganieniem, bo każdy mimowolnie zwracał myśl swoją ku Paryżowi. Jakoż mowa ta nie miała w sobie nic takiego, coby do niej obudzało interes więcej niż lokalny. W ogólności technicznie zadowoleniem. Król pociesza naród świadectwem, że w upłynionym roku porządek i spokojność kraju nigdzie nie były zakłócone: a jeżeli są dowody, że nieprzyjaciele istniejącego porządku są niezmordowani w pracach, to przynajmniej nigdzie im się nie powiedło osiągnąć celu. Co do wielkiej kwestji, dotyczącej się układów handlowych całej Rzeszy niemieckiej, wyraża się król z wielką ostrożnością, nie chcąc obrazić ni Prus ni Austrii. Z jednej strony boleje nad wypowiedzeniem Zollvereinu i płynącym ztąd rozerwaniem, z drugiej ma przekonanie, że szczerze i bezinteresownie postępowanie bądź Prus bądź Austrii skłoni na powrót rozerwane węzły i jedność handlową Niemiec jeszcze bardziej rozszerzy. Co jednak najwięcej ucieszyło Sasów, to oświadczenie królewskie, iż pomyślny stan finansów dozwolił rządowi zrobić narodowi znaczną ulgę w podatkach, acz je w całości wybierać miał prawo. Jakoż w ostatnim kwartale opuszczono mieszkańcom po jednym fenigu od talara podatku gruntowego i połowę podatku zarobkowego. Wszelka nieruchomości w Saksonii podzielona jest na tak zwane jednności (Einheiten); jednność odpowiada plus minus wartości 10ciu talarów i ta jednność służy za podstawę gruntowego podatku. Kto więc ma np. 600 jednności czyli 6000 tal. majątku, zyskał w tym kwartale 600 fenigów czyli 2 talary, co wynosi na rok tal. 8, a zatem ulga dosyć znaczna. Ustąpienie

zas połowy podatku zarobkowego wynosi prawie drugie tyle. Nie śmiem tego z pewnością zaręczyć, ale podobno jeden tylko rząd saski zmniejsza w dzisiejszych okolicznościach podatki. I to zmniejszanie będzie zachowywane i nadal, jeżeli się nie zmieni ogólny stan Europy.

Paryż 8 grudnia.

Wczoraj, w niedzielę, przy czasie suchym i pogodnym, tysiące mieszkańców udało się oglądać postrzelane domy na bulwarach i ciała zabitych, rozłożone na cmentarzach. Zabici mieli porządne ubranie i bardzo rzadko spostrzegano między nimi bluzy. Mówią, że jeden z rodziny Delessertów został zabity. Ponińskiego jeszcze nie odszukano; być może że jest w którymś więzieniu, albo też na okęcie stojącym na kotwicy pod Havre, na który wysłano już d. 3go wszystkich szefów sekcji republikańskich i inne osoby, które do nich przyłączono. Paryż jest oczyszczony z żołnierzy, wyjąwszy głównych pozycji, na których obozuje jeszcze małe oddziały. Pułk dragonów rozłożony po kwaterach na placu Vendôme i przyległych ulicach. Gwardja municypalna przysięguje przy ogniu piosenki, po których woła: Niech żyje Napoleon! Wojsko liniowe ma być mniej zagorzałe, ale trudno się o tem zapewnić, bo trzymane jest w oddaleniu od mieszkańców.

Kilku generałów na prowincji podało się do dymisji; pułkownik Morgadel, dawny adjutant Chagniera, zastąpiony przez pułkownika Negrier, ale wypowiedzenia posłuszeństwa niebyło. Kilku prefektów i podprefektów podało się także do dymisji. Na prowincjach, niektóre miasta powstały przeciw *coup d'Etat*, ale że powstańcy wzbudziła obawę konserwatorów, łatwo były zgniecione. Dwa departamenty: Allier i Saône et Loir, ogłoszone w stanie obłężenia. Toż samo spotkało miasto Bordeaux i inne okręgi lub podprefektury. Dla przytłumienia powstania, L. Napoleon wysłał nadzwyczajnych komisarzy, między którymi znajduje się Carlier. O szczegółach oporu prowincji nic nie wiemy, bo dzienniki departamentowe nie przychodzą, albo są pod cenzurą jak paryskie. Dzienniki angielskie i niemieckie nieprzychodzą także do Paryża. P. Frazer, korespondent *Morning Chronicle*, za swe listy odebrał rozkaz opuszczenia Paryża. Mówią, że *la haute Cour* zebrała się sekretnie, że zrobiła akt oskarżenia, że wpisała go do aktów sądu kasacyjnego, i że doręczyła go L. Napoleonowi przez pisarza. Mówią, że L. Napoleon ma tem być mocno zaambarasowany, z przyczyny, że musiałby naruszyć nieodwołalność najwyższego sądownictwa, coby mógł sprowadzić ważne następstwa.

Dziś, L. Napoleon ogłasza nową odczwę, tak zwaną pacyfikacyjną, w której zdaje się usprawiedliwiać i opierać się na tem, że poddał się pod głosowanie tajne i powszechne. Głosowanie tajne

da mu głosy wszystkich konserwatorów. W każdym razie głosowanie będzie prostą formą, i każdy wie, że L. Napoleon da sobie około 6 milionów głosów. Dziś także, L. Napoleon oddaje Panteon religii katolickiej. Był to czyn zdawna upragniony, i dlatego nieusprawiedliwiał pochwał, jakie z tego powodu oddaje L. Napoleonowi dziennik *l'Univers*. Wszystkie co było poważniejszego, nieprzyjęło współudziału w *Commission consultative*; ale rząd odmawia wykreślenia ich imion. Pokazało się nawet, że niebyło prawdą, aby osoby ogłoszone przez dzienniki rządowe udały się do pałacu elizejskiego, dla złożenia uszanowania L. Napoleonowi. P. Cortin poszedł do p. de Morny, z żądaniem, aby kazał jego imię wykreślić, ale nieotrzymał satysfakcji. Kiedy o tem mówił w Jockey Club, hrabia Clavier wyraził się przeciw p. de Morny w obecności wszystkich w wyrazach bardzo obelżywych, i nikt ani słowa nieodpowiedział, chociaż p. de Morny, jako dawny członek w Jockey Club, miał wiele w nim przyjaciół. Mówią, że nawet kluby towarzyskie mają być zakazane, dlatego, że w nich mowy są śmiało i przeciwnie dzisiejszemu porządkowi rzeczy. Już jeden klub zakazany. Natomiast nakazano dawać teatru i bale, aby odwrócić ludność od polityki.

Oburzenie mieszkańców powiększa się zamiast zmniejszać; ale każdy boi się ust otworzyć, z obawy rozstrzelania. Zresztą rozdwojenie umysłowe jeszcze nieustoiło. Tylko klasy oświeczone, tylko inteligencja widzi prawdę, kiedy wojsko i lud cięszą się wyrazami: Rzeczpospolita i głosowanie powszechne. Niepopularne Zgromadzenie narodowe wzbudza mało żalu w ludzie, dla którego legalność jest czerzym wyrazem. Thiers, który, wyjąwszy paru błędów, najlepiej rzeczy przewidywał, wysmiany przez *Charivari*, nieużywa nie tylko orozu, ale i szacunku. Nieprzyjaciele wolności, radzi są z ukarania nadużyć wolności. Wielbiciele powodzenia, radzi są z *coup d'Etat bien joué*. Cynizm tych dwóch rodzajów ludzi jest okropny. Ludzie ci, zamiast iść do porządku i zasad konserwatorskich, drogą wolności, jak to czyniły Anglia i Stany Zjednoczone; zamiast czekać aż zuzycia się wyuzdania głupich dzienników, które publiczność coraz lepiej i trafniej sądziła, przekładają zniszczenie wolności myśli i druku, a wielbią despotyzm z całym zepuscem, jaki za sobą pociąga. Ludzie uczeni zwykli wołać, że każda partja zawiniła, i że każdy powinien się uderzyć w piersi, mówiąc *mea culpa*. Legitymiści powinni się cieszyć z obalenia Rzeczpospolitej, w nadziei, że później łatwiej będzie restauracji dokonać; ale się nie cieszą, bo i oni także zakosztowali wolności, i są stronnikami rządu konstytucyjnego; bo i oni także patrzą na błogie skutki moralności rządu w Anglii. *Coup d'Etat* sprawił ten widoczny skutek, że więcej umysłów sprzyja dzisiaj tak zwanemu *fusion*, i że każdy radby przywrócić monarchię, przy której ostać się może wolność.

Roger (du Nord) nie został posłany do Ham. On i Thiers uwolnieni z więzienia Mazas. Mówią, że wyjść niechcieli, lecz że adjutant wywiózł ich z więzienia, pod pozorem przewiezienia do innego, i że ich zostawił na ulicy. Wojsko w Vincennes i Mont Valerien, traktowało z względnością aresztowanych reprezentantów. Wychodziło ono z pewnika, że Izba gotowała *coup d'Etat*, jakby robienie *coup d'Etat* przez 750 osób było podobne. Mówią, że Thiers ma wyjechać do Włoch. Inni zaś, że reprezentanci mają się rozjechać na departamenty, w celu sprzeciwienia się elekcji dnia 20go t. m. Ostatnia pogłoska, niewzбудza żadnej wiary. Przypadek jedynie mógłby zmienić rzeczy z dzisiejszego toru. Po formalności elekcji, ogłosi on konstytucję cesarską, i starać się będzie zaprowadzić jakąś ekonomiczną reformę, np. zniesienie rogatkowego, kosztu podatku od przychodów, która lud zaspokoi. Potem zainicjuje senat i zbierze niemią Izbę deputowanych. Jeżeli Izba przemówi i zaprotestuje w imieniu potrzeb rządu parlamentarnego, jeżeli naród oburzy się na cenzurę, i zupełny brak dzienników, jeżeli armia podzieli życzenia Izby i części inteligencyjnej narodu, L. Napoleon może się znaleźć w ambarasie, którego skutki trudno przewidzieć. Dopóki to nie nastąpi, trudno przypuścić aby znalazł przeszkodę.

Godzina 4ta. Giełda poszła znowu w górę. Umysły są przekonane, że wszystkie obawy usunięte, i że Rzeczpospolita skończyła się. Jeden głos za skończeniem walk ambicyj i za rządem powierzonem jednej osobie. *Coup d'Etat* staje się coraz popularniejszym.

Przegląd Polityczny.

Izby w Berlinie obradowały przez ciąg minut 15. W Frankfurcie jakaś ważna odbyła się sessja Zgromadzenia związkowego, której rezultat dotąd nie wiadomy: oto co z Niemiec doniesie możemy. Sprawy Francji zajmują wszystkich wyłącznie, a nawet cokolwiek-bądź w Bundestagu uchwalonem zostanie, poczytanem być musi jako odbicie wypadków paryskich.

W obec tych trudnych okoliczności żądania Danii coraz śmielsze. Nowy poseł szambelan Bille (nie hr. Bille) udał się w misji dyplomatycznej do dworów niemieckich i ma przedstawiać trudne położenie gabinetu Kopenhagskiego naprzeciw wymaganiom przeważnej w Izbach partji, dążącej do zdłuższenia Sleszwiku, a nadto wymódz odstąpienie od warunku zwolnienia Stanów w Sleszwiku i Holsztynie, a nawet, jak mówią, upominać się ma o wyjście wojsk związkowych z Holsztynu.

Wiedeń 11 grudnia. *Gazeta Lipska* donosi z Wiednia pod datą 5go b. m. że dzień ten wyznaczony był na złożenie listów wierzytelnych

naszego imienia do zachowania jej w czystości i nieskazitelności, jako było oddawna... tobie życie szczęścia w twoich zamysłach... ale z honorem! Kasprze! z honorem... bo jeszcze nigdy żaden Brześciański nie szedł z kwitkiem od żadnej sprawy!... żadnego Brześciańskiego nie wypchnięto jak psa odedrzwia: a przeklęty ten będzie od wszystkich przodków spoczywających po grobach, który pierwszy weźmie srom albo hańbę na niepokalane nazwisko! To wszystko tobie, — mnie... mnie daj Boże tylko grobu i to jak najdalej od mojej ziemi rodzimiej!... Bądź zdrow, to są moje ostatnie słowa.

Kasper siedział na sofie i chociaż żal go ścisnął za serce na widok wychodzącego z takimi słowami brata; jednak upor w nim przemógł, nie ruszył z miejsca i został.

Krzysztof dotrzymał słowa, bo zaraz na drugi dzień wyniósł się do oficy; więcej nawet uczynił jak był obiecał; bo rany, które mu się wskutek irytacji otworzyły na nowo, zwały go z nóg i rzuciły na łożo, przy którym już w kilka godzin z lekami przywiezionemi ze sobą, siedział felczer z Leśka, tu opatrząc chorego, a tu oczekując przybycia Włocha Gondoniego, nadwornego lekarza JW. Wojewody. Z czego korzystał Kasper, bo już w dni kilka potem, kiedy brat właśnie leżał w gorączce, zabrał swoich cyganów na nowo i ruszył nocą do Leśka, grać pod okny Wojewodzanki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fryderyk Szopen.

(Przekład Dziennika Warszawskiego.)

(Ciąg dalszy. Zob. Nr 287.)

Ich rycerski heroizm był utwierdzony tą wyniosłą powagą, a szczerze przekonanie i namysł, połączone z męstwem i energią, czyniły ich celem uwielbienia, wszystkich wieków, wszystkich umysłów, przeciwników ich nawet. Był to jakiś rodzaj mądrości odważnej, ostrożności hazardownej, fanatyzmu wierzącego w przeznaczenie, których objaw historyczny najświetniejszy i najznakomitszy była wyprawa Sobieskiego, która ocalała Wiedeń i śmiertelny cios zadała potędze Otomańskiej. Sarmata został nakoniec zwycięzcą w tej walce, z taką odwagą, świętością i z obopólnym nieraz szacunkiem przez jedną i drugą stronę prowadzonej przez dwóch wrogów, tak zaciętych w wojnie, a tak szlachetnych zobopólnie w pokoju.

Słuchając niektórych polonezów Szopena, uwy-

datnia się nam ten chód ciężki, ale poważny ludzi tak odważnych w walce, tak wytrwałych w przeciwności. Czasem wydaje się nam jakby przesuwali się przed naszymi oczami te świetne grupy, które Paweł Veroneze tak wiernie na płótnie uchwycił; wyobraźnia przyodziewa je w bogate ubiory dawnych wieków; materye tkane złotem, axamity ałtasy błyszczące, ozdobne futra, wyloty składnie przez ramiona przerzucone, damasceńskie szable, bogate klejnoty, obwie czerwone jak krew, albo złote jak złoto; pasy z spływającymi emi frendzlami, poważne robiony, stany od sukien naszyte perłami, powłoczyste spodnie, warkocz odbijający ozdobami rubinowymi i szmaragdowymi, drobniutkie trzewiczki zdobne złotem, i rękawiczki woniące pachnidłami serajskimi. A za to tego wszystkiego, przepyszne dywany perskie, filigranowe meble, wyrabiane w Konstantynopolu; cała ta zbytkowna wykwintność tych magnatów czerpiących wino z fontan płynących tokajem w kubki szklretowe ozdobne medalami, przyprowadzających podkowy srebrne koniom swoim rasy arabskiej, noszących na swoich herbach te szlachetną koronę jedną i tę samą dla wszystkich.

W niektórych innych znowu polonezach, niknie ta szeroka maniera kompozytora, w Polonezie fantazyi nadewszystko, który należy do ostatnich epoki utworów talentu Szopena. W tej epoce napiętnowanej jakimś dziwnym usposobieniem melancholiznym, niewiedzą już też obgrosz rymaństwa i dających; niesłychać już tego ogłosu śmiałości dającego na pole zwycięstwa, bez żadnego przewidywania przegranej. Jakaś smutna tęsknota tam panuje, przebijają się tam dziwne i niespodziane poruszenia, uśmiechy przyziemne i łami, spoczęne dręczony niespokojnością, dziwne jakieś uczucie, którego doznają ci, przynięceni rozpaczą i przeciuciem bliskiej śmierci, upajają się cypryjskim winem, co nadaje niezwykłą żywość ich ruchom, co exaltuje każde ich wzruszenie i wprowadza w jakiś obłęd umysłowy.

Smutne te i niekorzystne cieniowanie sztuki, którego jednak artysta z wielką używając oglednością, najpiękniejsze zeń tony poetyczne wyciągnąć potrafi.

* * *

MAZUREK JAKO TANIEC.

Żeby pojąć to uczucie wyrażone w mazurkach Szopena, które on tak wybornie do tonu ogólnego kompozycji nastroić umiał, trzeba widzieć koniecznie taniec ten w Polsce; wówczas bowiem tylko można dobrze pojąć, ile on zawiera w sobie dumy, czułości, kokiety. Tancerz wybrany przez tan-

cerkę, porywa ją za rękę pyszny swoim odzieniem, i oprowadza ją kilka razy pomiędzy kołem, zanim uniesie w wzorowym i rozkosznym oberłasie, śród którego daje się jeszcze postrzeżenie rumieniec dumy wybranego, i uśmiech wstydlivy na ustach tej, której winien jest chwałę swego tryumfu. Mało jest tak czarownych widowisk, jak bal w tym kraju; gdy mazurek raz się zaczyna, ubawi wszystkich zamiast być rozerwana pomiędzy kilku nastu tańczących, którzy się plączą pomiędzy sobą, zatrzymuje się na jednej tylko parze, pięknej hożej, z zapałem wybiegającej w przestrzeń. Tancerz ogląda się na tancerkę, jakby wyzywał, opuszcza chwilowo jej rękę, jakby chciał lepiej się jej przypatrzeć, wraca się do niej z namiętnym uniesieniem, albo obraca się w koło, jakby zdjęty niepowstrzymaną radością, w obłędzie już prawie. Czasami dwie pary wysuwają się razem, tancerze zmieniają swoje tancerki, albo przybywa trzeci jaki, bijąc w ręce, żeby odbić damę swojemu współzawodnikowi. Wtenczas królowa balu jest odbijana ciągle przez najświetniejszą młodzież, z której każdy ma sobie za zaszczyt choć raz z nią przelańczyć.

Wale i galopada odosobniają tańczących, pomieszany obraz przed oczy widzów stawiając; kontredans jest rodzajem walki na fleurety, gdzie każdy z tańczących zadaje razy i odbija je, gdzie panuje jakaś niedbała kokietyra, jakieś oziębiałe poszukiwanie; ożywienie polki czasem nawet za daleko zachodzi; fandanga, tarantelle i menuety, są małemi dramatami miłosci o różnego charakteru, co zajmują tych tylko, którzy w nich biorą udział, w których całe usiłowanie mężczyzny na tym się tylko zasadza, żeby zgraszenie tancerki lepiej się wykiatała, a widzowie są zupełnie obcy całej tej kokiety, która nie dla nich się rozwija... ale mazur wszystkich widzów zajmuje, w tym tańcu rola tancerki nie zaćmiwa wcale roli tancerza, owszem oboje dopomagają sobie nawzajem.

Długie przestanki, które przerywają kolęjne ukazywanie się par, obrócone są zwykle na rozmowę; gdy więc para występuje z kole, nie dla siebie już tylko tańczy, ale dla wszystkich. Przed wszystkiemi to tancerz pyszni się tancerką, która go zaszczycała swoim wyborem, a tancerka wszystkim stara się podobać, bo poklask i uwielbienie ogólne tem więcej ją podnoszą w oczach wybranego, nareszcie na zakończenie jemu samemu tylko te wszystkie hołdy zwraca, pozwalając się ująć w pół, i opierając się na tancerza, poruszenie które więcej niż każde inne sposobne jest do wielu odcieni, które kobieta tak wybornie wydać potrafi, od namiętnego oddania się w objęcia tancerza, aż do niedbałego opuszczenia

ręki na jego ramieniu.

Ileż także różnych odcieni w samym ciągu tańca. Zaczynając z rodzajem bojaźliwego wahania się, jak ptak, który ma ulecieć w powietrze, tancerka posuwa się na jednej nodze po ślizgię posadze jak łyżwiarka po lodzie, potem biegnie jak dziecko, aż nareszcie rzuca się niepowstrzymanie. Wówczas powieki jej podnoszą się, i jakby nowa Dyanna z wzniesieniem czołem, z drżącym łonem, z gietkami podskokami, przeryna powietrze jak łośka wodę, zdając się igrać z przestrzenią. Znowu zwalnia bieg, spojrz chwilę na widzów, uśmiechnie się czarownie, powie kilka słów wybranym, podaje swoje białe łonie szczęśliwcowi, który biegnie do niej na we wanie, i rozpoczyna ten bieg przyspieszony, w którym wydaje się jakby unosiła się nie dotykając się ziemi drobnymi nóżkami. Suwa się, biegnie, lata; zmęczenie skrzy rumieńcem na licach, odbłyska we wzroku, nachyla kibić, zwalnia bieg, aż nareszcie zadyszana, oślabła, wzdzięcznie opuszcza ramiona i upada w objęcia swojego tancerza, który silnie ją pochwytywszy, unosi trochę w powietrze, kończąc taniec czarownie.

Najdziwniejsze figury urozmaicają ten taniec upajający, w którym Owidyusz mógłby tak łatwo znaleźć ideał do swojej *Atalanty*. Najprzód wszystkie pary podają sobie ręce, tworząc ogromny wieniec, którego każda tancerka jest kwiatem, jedynym w swoim rodzaju, a szybki obrót tego koła olśniwa oczy. Potem wszystkie pary razem, wybiegają ożywione i rywalizujące z sobą; jest to przegląd umysłny dla widzów urządzony, a interesowniejszy nieraz niż przeglądy wojsk, które Homer albo Tass, w pieniach swoich szykiem wojennym wyliczają. — Po godzinie albo dwóch, toż samo koło tworzy się na nowo, żeby zakończyć taniec, a rozkosz i zabawa wzbudza we wszystkich jakąś wesołość exaltowaną, która skrzy się ogniem namiętnym we wszystkich tych tak wrażliwych organizacjach; znowu zaczyna się to ogólne przemijanie par, a szybki bieg, w jakim się ono odbywa, nie pozwala nawet domyślać się zmęczenia u tych kobiet tak delikatnych, a tak wytrwałych jednak, jakby wszystkie ich członki posiadały giętkość i hart stali.

Wszystkie Polki posiadają przez jakiś dar wrodzony, dziwna zdolność do tego tańca. Nawet najmniej szczęśliwie od natury obdarzone, umieją tam rozwinąć jakieś niepojęte powaby. Bojaźliwość i skromność, stają się tam pociągającymi, również jak pewność tych, które wiedzą, że są piękne. A lubo ten taniec tak jest odurzający, tak namiętny na oóór, żaden może inny, niejest tak skromny i tak przywoity dla kobiet dobrego wychowania.

nowego posła angielskiego lorda Westmoreland. lina, zwiędę osobiście dzielnice miasta przed-
Wszakże J. C. Mośc nieudzielił lordowi pos-
słuchania: gabinet tutejszy chce bowiem pier-
wej otrzymać odpowiedź od lorda Palmerstona
na austriacko-rosyjską notę, która w pierw-
szych dniach b. m. wyprawiona została do Lon-
dynu; w nocy tej wspomniane gabinetu doma-
gają się wyjaśnienia odpowiedzi, którą lord Pal-
merston dał deputacji z Islington. Oznajmiono
lordowi Westmoreland wyraźnie powód odmó-
wienia mu audyencji.

— Niedawno wydane zostało na rozkaz ce-
sarski rozporządzenie, aby oficerowie posiadali
język, którym mówi większość żołnierzy pułku,
w jakim służy. Dla wprowadzenia tego prze-
pisu w wykonanie, przewidziane będą stopnio-
we translacje oficerów, o ile takowi niebędą
woli nauczyć się dotyczącego języka.

— Nowy celny kodeks karny, który jeszcze
przed wejściem w wykonanie nowej taryfy ma
być publikowanym, już przedłożony został do
sanctyi J. C. Mości. Jednocześnie wydane bę-
dą rozmaite rozporządzenia przeciwko przemyś-
nictwu.

— Ministerstwo spraw wewn. rozporządziło
w całej monarchii składowi na korzyść dotknię-
tych powodzią mieszkańców Karyntyi, Krainy,
Tyrolu i włoskich prowincyi.

— Mówią, że zarząd banku narodowego miał
się oświadczyć za ograniczeniem kredytu ban-
kierów do połowy.

— Hanowerski generał książę Solms Braun-
fels, który przybył tu w specjalnej misji od
swojego monarchy dziś rano wyjechał z powro-
tem do Hanoweru.

NIEMCY.

Berlin 9go grudnia. O stosunkach gabinetu
pruskiego do wypadków francuskich, pisze pól-
urzędowe *Cor. Bureau*: „Sprawy Francyi na-
kazują przedewszystkiem stanowczo się wzglę-
dem tamedycznych wypadków wyrazić. Zgłęb-
ionych nam wiadomości nie możemy wątpić, iż
rząd tutejszy stał już zajął pozycję, i że ta-
kowa rzeczywiście odpowiada dotychczasowym
zasadom pozostawienia Francyi własnemu jej
rozwojowi. W tym najwłaściwszym rozwoju
upatrują tu a niezawodnie także w Wiedniu i
Petersburgu najlepszy sposób wpływania na
stosunki, które mają w sobie trwałość, i za któ-
remi idzie utrzymanie spokojności i porządku
w Europie. Ze Ludwik Napoleon zasłużył się
w sprawie utrzymania towarzyskiego porządku,
tak dobrze to uznają, jak równie, że dotych-
czasowe stosunki między parlamentem i władzą
wykonawczą były nienaturalne i utrzymać się
nie mogły. Obok wszelkich sympatyj dla spra-
wy legitymizmu, nie można wszakże obecnie
chwili uznać za stosowną dla przywrócenia pra-
wej królewskiej we Francyi. Rząd legitymi-
stów we Francyi trudno, aby czem innem był
dzisiaj, jak rządem stronnictwa, a Francya dłu-
go dźwigała ciężar rządów stronnictw i potrze-
buje przedewszystkiem pokoju; że Ludwik Na-
poleon takowy im zwiastuje, mieliśmy dotąd je-
dyną wątpliwość — zagraniczną jego politykę.
Wszakże obficie teraz nadchodzące wiadomo-
ści z Paryża im bardziej przedstawiają władzę
prezydenta jako utrwaloną, tem mocniej zape-
wnieniem jego wierzyć można, że pieczę swoją
zwróci on ku interesom ludności wiejskiej i
przemysłowej, że zadaniem jego działalnością
będzie podźwignięcie społecznych stosunków
swojej ojczyzny. Ze istotnie Ludwik Napoleon
przejęty jest tą myślą, mamy tu pewne tego rę-
kojmi. Nadmieniamy nadto, że krótka obecność
p. Duvergier zaufanego prezydenta tu i po róż-
nych miejscach monarchii miała na celu obez-
nać się ze stosunkami rolniczymi i podatkowe-
mi w Prusach.

Jeżeli obawy pod względem zagranicznej po-
lityki obecnego rządu francuskiego nie zachodzą,
to przecież rząd nasz niemniej jest przeczony;
albo nie masz myśli o mobilizacji, gdyby jednak
we Francyi pomyślano o jakim ruchu ku Reno-
wi, w każdym razie obmyślano środki do za-
słonięcia granic naszych.

Lord Palmerston, jak tu głoszą, miał przesłać
nowe instrukcje lordowi Normanby angielskiemu
posłowi w Paryżu; tu zaś nie myślą o żadnych
nowych instrukcjach dla naszego posła hr.
Hatzfelda. Doniesienia tego ostatniego o obe-
cnych stosunkach odznaczają się jasnością i
brakiem namietności.

— *Gaz. Spenera* donosi, że do ministra-pre-
zydenta przychodziły różne osoby; a nawet je-
dna deputacja przedstawiając mu, iż stan Ber-
lina jest niezmiernie wzburzony, doradzając mu
przedsięwzięcie środków prawie nie do uwierze-
nia. Kilku takim doradców odpowiadał bar.
Manteuffel mniej-więcej jak następuje:

„Moi panowie, już mi się te bajki i strachy
przejadły. Czyliż te wszystkie wieści rozpu-
szczone nie ustają, czyliż na koniec rząd sobie
na powszechne zaufanie nie zasłużył? Wówczas
tylko może się wszystko na dobre obrócić. Stan
robotników pragnie pokoju, pracy i zarobku; je-
żeli mu tych nie braknie, to nie będzie miał
powodów do niezadowolenia. Ale są ludzie, któ-
rym to nie na ręce, i oni wywołują owe smu-
tne wypadki. Moi panowie, bądźcie zapewne-
ni, że ja zawsze najsiłniej będę umiał prze-
strzegać praw królewskich; ale również nie po-
minę nigdy postępu i dobra ludu, i aby wam
dać dowód mojej ufności do mieszkańców Ber-

Francyi nie wywołały ze strony Związku za-
dnych szczególnych środków; wszakże takowe,
w obec niepewnego stanu rzeczy we Francyi,
ręczywiście wzięte będą pod rozwagę. Lubo
dała mu tylko dwa palce, proszę o całą rękę,
w ogóle *fait accompli* Bonapartego nie znalazł
niemiego przyjęcia w kółkach dyplomatycznych,
nie został, rozpoczęła się narada. P. de Mau-
przecież nie należy zapomnieć, że Ludwik pa-
Napoleon wyswobodzwszy się z pod konstytu-
cya i Zgromadzenia narodo-ego mógłby to samo
uczynić pod względem stosunków swoich z za-
granicą i zawiesić dobrą chęć mocarstw. Obawa
ta dość jest rozpowszechnioną w Niemczech,
bo w ostatnim numerze *Nowopruskiej gazety* z d.
11 grudnia znajdujemy wstępny artykuł pod
napisem „Sen czuwającego“ napisany pod jej
wpływem, tj. pod wpływem obawy wojny ter-
rytorialnej i powrotu ligi reński z nowym jej
protektorem na czele.

Cor. Bur. przyznaje również, iż Bundestag
zajął ważnymi czynnościami, sprawę floty na
bok odłożył. „Nie idzie tu tyle, mówi to pismo,
o kroki policyjne i ich obostrzenie, ale żeby
większe im dać poparcie, i aby tak pod wzglę-
dem dziennikarstwa, jak niemniej we wszy-
stkich innych sprawach postępować jednomyślnie.“
Pismo to zbija wnioski *Hamburgskich*
nowin powyżej przytoczone.

FRANCYA.

Paryż 8 grudnia. Pierwsze posiedzenie ko-
missy doradczą na się odbyć we środę lub we
czwartek pod prezydencją Ludwika Napoleona.
Ilu liczyć ona będzie czynnych członków, nie-
wiadomo, bo wszyscy, znani ze stałości swych
zasad ludzie, nie chcą do niej należeć. Pan
Goulard reprezentant, który jak tytu innych,
wbrew swęj woli zamianowany został człon-
kiem, napisał następującą list do Bonapartego:

„Panie prezydencie! Wychodzę z więzienia
Mazas i dowiaduję się w tej chwili, że na-
zwisko moje znajduje się na liście osób do ko-
missy doradczą przez pana powołanych. Mam
zaszczyt pana uprzedzić, że odmawiam stanow-
czo misji, którą mi chcesz powierzyć, bo nie
dozwala mi jej przyjąć honor i sumienie.

de Goulard.

Ludwik Napoleon tworząc nową komisję nie
ludził się bynajmniej, iż spotka w niej trudno-
ści do zwalczenia. „Zarzucają mi, rzekł on, że
chcę rządzić wyłącznie z pp. Persigny i de
Morny, otóż zwołuję komisję do dowódz, że
słucham wszystkich rad, a korzystam z tych,
które mi się podobają.“ Komisja ta złożona
będzie tymczasowo z dwóch sekcji, z których
jedna zastępować ma Radę Stanu a druga ja-
koby Zgromadzenie. Obie przystąpią do układu
tak zwanej konstytucyi. P. Rouher zajmuje się już
zbieraniem materiałów, które służyć mają za pod-
stawę projektowi. Zdaje się, iż modelem no-
wój, będzie konstytucja z d. 22 Frimaira roku
VIII (13 grudnia 1799) z której począł się
rząd konsularny i Senatus Consultum organiczne
z d. 28 Florealu r. XII (18 maja 1804).

Mają być dwie Izby, pierwsza Izba parów
albo raczej senat złożony z 80 członków, z tych
41 zamianuje prezydent, a 39 także prezydent,
ale z listy kandydatów przedstawionych przez
rady departamentowe. W senacie, gdzie znaj-
dzie pomieszczenie zapewne wszyscy uczestnicy za-
machu stanu, chciano z początku oznaczyć pen-
sję dla członków na 25,000 franków, zmniej-
szono ją później do 15,000. Rada stanu nie
będzie w niczem podobna do dotychczasowej,
prezydent zamianuje, wszystkich członków; ra-
da trudnić się będzie projektami do praw i regu-
laminów administracyjnych. Podwójne wybory
przysła 300 członków do Zgromadzenia pra-
wodawczego; prawyborec będzie każdy wedle
prawa z d. 15 marca 1849, ci zamianują wy-
borec, a wyborcy zamianują deputowanych.
Oznaczony będzie czas trwania posiedzeń, dy-
skusje nad projektami do prawa odbywać się
będą tajnie w komisjach sekretnych, a posie-
dzenia tylko w chwili głosowania nad ogółem
prawa przystępne będą publiczności. Jest to też
sama konstytucja, o której Thiers powiedział,
że Francya była ją zdolna przyjąć po 8 latach
terrorizmu i despotyzmu rewolucyjnego, który
poniża duszę; też samą p. Rouher przedstawi
dzisiaj komisji doradczą.

Stronicy rządowi rozpuszczają wieści, że po-
wstania na prowincyi są pełne najokropniejszych
zbrodni, że mają charakter komunistyczny, że są
jedynieskutkiem konspiracyj socjalistycznych. *La*
Patrie jest pełna tego rodzaju szczegółów, z któ-
rych tylko to widać, że powstania muszą być
ważne. 27 dzienników na prowincyiskasowano
w pierwszych dniach, dzisiaj liczba ta podwoiła
się. Minister spraw wewn. dozoru ściśle dzien-
niki stolicy i wykreśla z nich wyciągi z dzien-
ników prowincjonalnych, chociaż i tamte uległy
kontroli prefekturalnej. Rząd nie chce żadnej
polemiki i zarzucono już projekt utworzenia o-
pozycji na żart, to jest prowadzonej przez przy-
jaciół Ludwika Napoleona. Wszakże ponieważ
Ludwik Napoleon nie chce aby się Francya nu-
dziła, gdy dzisiejsze dzienniki są tylko różni-
mi edycjami *Monitora*, utworzono rządowe bio-
ro dziennikarstwa dowcipnego zostające pod kie-
runkiem p. Gimet dawnego sekretarza p. de
Morny. Paryżanie nie są ciekawi tych oficjal-
nych dowcipów.

Znajdujemy w dziennikach belgijskich i nie-
mieckich kilka szczegółów do pierwszej nocy
zamachu stanu. Bal w Elizeum trwał do 1szej

Dzisiaj ogłoszono następną proklamację:

Rzeczpospolita francuska
Proklamacja Prezydenta Rzpltej
do
Narodu Francuskiego.

Francuzi! Rozruchy są uspokojone. Jakakol-
wiek wypadnie decyzja Narodu, społeczeń-
stwo zostało ocalone. Spełniłem pierwszą po-
wołanie mego dzieła. Wiedziałem o tem, że od-
wołanie się do narodu dla zakończenia walk
stronniczych nie wywoła żadnego niebezpie-
czeństwa.

Dlaczegożby lud powstał przeciw mnie?

Jeżeli nie mam już waszego zaufania, jeżeli
wasze myśli zmieniły się, po co rozlewać krew
kosztowną; dosyć złożyć w urnie votum prze-
ciwne. Zawsze uszanuję wyrok narodu.

Lecz dopóki naród nie wyrzeknie, nie cofnę
się przed żadnym wysileniem, przed żadnym
poświęceniem, aby zniweczyć zamachy buntow-
ników; zresztą zadanie to stało się dla mnie
łatwe.

Ujrano z jednej strony izby szaleństwem by-
ło, walczyć przeciw armii złączonej węzłami
karneści, ożywionej honorem wojskowym i po-
święceniem dla ojczyzny.

Z drugiej strony spokojność mieszkańców Pa-
ryża, potępienie, które rzucili na rozruchy, mó-
wiły dosyć głośno za kim się oświadczyła
stolica.

W tych ludnych częściach miasta, gdzie tak
szybko rekrutowało się dawniej powstanie, po-
między robotnikami powolnymi do zżego, zna-
lazła ta razą anarchia wstręt głęboki do swych
niegodziwych podżegaczy; dzięki niech będą za
to światłej i patryotycznej ludności Paryża. Nie-
chaj się coraz bardziej przekonywa, że moja je-
dyną ambicją jest zapewnienie pokoju i pomy-
ślności Francyi.

Niechaj nieprzestaje udzielać pomocy władzy
a wkrótce kraj będzie mógł w pokoju dopełnić
uroczystego aktu, który ma zbudować nową erę
dla Rzpltej.

Działo się w pałacu Elizejskim d. 8 grudnia
1851 r.

Ludwik Napoleon Bonaparte.

Prezydent Rzpltej zamianował komisją do
oszacowania szkód poniesionych niewinnie przez
mieszkańców i właścicieli domów w d. 3, 4 i 5
b. m. Na pierwsze potrzeby otwarty jest kredyt
200,000 fr.

Prezydent Rzpltej ogłosił na wniosek mini-
stra spraw wewn. departamentu Herault i Gard
w stanie obłączenia.

Minister spraw wewnętrznych przesłał na-
stępny list do generała komendanta gwardyi na-
rodowej.

Paryż 7 grudnia. Jenerale! w kilku miejscach
w Paryżu pewna liczba właścicieli umieszcza
bezwzględnie napis: *Broń oddana*. Można by po-
jąć, gdyby gwardzista napisał: *Broń odebrana*
przemocą, aby zasłonić się od odpowiedzialno-
ści względem państwa i honoru względem oby-
wateli, lecz wpisując wstyd swój na własnym
domu to oburza charakter francuski.

Rozkazałem prefektowi policyi, aby wyma-
żał te napisy, a pana proszę, abys mi doniósł

poenmarho		+ 5° 2	+ 3° 2
-----------	--	--------	--------

GODZINA	STAN BAROM. w mierze pa- ryskiej spro- wadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA względ Reaumura.	PĘŻNOŚĆ pary wodnej w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIELTRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia
							od do
27	8"	462	+ 5'	0	2"	30	pznach. średni pogoda z chm.
28	"	9 789	+ 3	4	2"	38	zachod. słaby pochmurno
30	"	9 742	+ 3	2	2	33	+ 5' 2 + 3° 2